

TEATR

Eksperyment Szajny w Częstochowie

„Post u ludożerców” Joanny Gorczyckiej;
muzyka Adama Walacińskiego; reżyseria
i scenografia Józefa Szajny — prapremiera
w Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie.

DONOSZAC o nowym przedstawieniu z Częstochowy, trzeba znówu zaznaczyć, że to debiut, w dodatku debiut podwójny: autorski Joanny Gorczyckiej (aczkożwiak „Post u ludożerców” napisany został jeszcze w 1947 roku) oraz reżyserski — Józefa Szajny, scenografa teatru nowohuckiego. Dobrze się złożyło dla debiutu autorskiego, że ukazał on się na scenie pod firmą głośnego nazwiskiem plastyka, co z miejsca zapewniło sztuce rozgłos i zainteresowanie w świecie teatralnym. Oczywiście dramat poetycki Gorczyckiej jest na tyle atrakcyjny, że mógł się i bez Szajny pojawić na scenie, jednak w każdej konwencjonalnej formie wypadłby na pewna dużo biedniej. Gorczycka, ze swoim groteskowym zacłęciem, bliska jest tej specyfice teatralnej, którą dziś reprezentuje Duerrenmatt. Szkoda więc, że sztuka nie ukazała się wcześniej, zaraz po 1947 roku — byłaby wtedy

bardzo oryginalna, bo teraz może już wryglądać na naśladownictwo. Szesnaście lat nie zniszczyło w niej jednak poetyckich wartości, które Szajna jeszcze — korzystnie — rozbudował. Natomiast sam pomysł ubrania hitlerowców, czy w ogóle kolonizatorów w piórka ludożerców wchodzić dziś już może za naiwny, bo narzbyt przejrzysty. Temat ten inaczej się obecnie eksponuje w dramacie. Poza tym autorka nadużywa w sztuce egzotycznej metafory, co powoduje, że sens polityczny — ostrzeżenie przed zamaskowanymi siłami remilitaryzmu niemieckiego — właściwie gubi się zupełnie, nie wywołując pożądanego grozy. Czuje się, że rozprawia się z zaborcami kobieta, która nie jest wyrefinowanym politykiem i ma wiele spraw do załatwienia po drodze.

Szajna poprowadził sztukę do politycznego epilogu, ale zdawał sobie sprawę, że z tego materiału nie stworzy jakiegś drużocącego protestu. Wykorzystał więc rozrywkowe akcenty utworu i zaproponował zabawę w ludożerców, która się świetnie udała. Cały czas czeka się na to, co jeszcze Szajna wymyśli. Scenograf i reżyser — w jednej osobie aż kipi on od pomysłów. Tam-tam zastępują puszki od konserw, Ofelia z dzungli flirtuje z zakonnym Hamletem w dziecinnych wianienkach, pióra czapownicy ułożone są z rękawiczek gumowych, no i wreszcie... pada autentyczny deszcz. Eksperyment Szajny, który oszłomil nawet aktorów, nie przyzyczajonych do takich nowych rygorów, publiczność częstochowska przyjęła zupełnie zdezorientowana. Początkowo na sali panuje zupełna cisza i wzajemne na się spoglądania, potem dopiero oklaski wyrażają zadowolenie. Szajna wyplacował tę zabawę bardzo rygorystycznie, dowcipnie, żywo i ciepło, zespół świetnie się porusza i wszystkie role są bardzo zajmujące. Sztuka, pod prężnym wpływem plastyki, schodzi wprawdzie na plan dalszy, ale o to może mieć pretensję do scenografa i autorka, widownia bowiem jest chyba wdzięczna za niespodziankę artystyczną na własnej scenie. (TS)